DODATEK LITERACKI
DO „DZIENNIKA BERLIŃSKIEGO“
WYCHODZI CO DWA TYGODNIE.

Rok II. | Berlin, niedziela, dnia 8 stycznia 1922 r. | Nr. 1.

Modlitwa Polaka na obczyźnie.

O Boże nasz wielki, o Stwórco świata!
Weźmij w opiekę mą rodzinną chatkę,
I chociaż nie dziś — choć upłyną lata,
Pozwól mi jeszcze ujrzeć ojca, matkę.

Pozwól zobaczyć jeszcze kraj mój drogi,
Szumiące lasy i łąki kwieciste,
Boży kościółek i święte w nim progi
I w okolicy te góry srebrzyste...

Tu dla mnie gorzki każdy kąsek chleba
Który spożywam, — nie czuję swobody,
Tu zda się dalej do Boga — do nieba!
Tu ziemia obca i obce narody!

To też do Ciebie modlę się serdecznie,
Łzami zachodzą oczy moje mgliste,
Dozwól mi Boże, — co królujesz wiecznie,
Oglądać kraj mój i strony ojczyste!

Szczepan Orzech.

Polonja zagraniczna.

Siła liczebna naszego narodu wspiera się nietylko na tej masie mieszkańców, którzy żyją w zwartym kompleksie na ziemiach, należących do Państwa polskiego, nie należy nam zapominać także o miljonach rodaków, mieszkających poza granicami Polski. Nasza Polonja zagraniczna jest tem liczniejsza, iż Polska przechodziła smutne koleje dziejowe, obecnie zaś zmartwychwstała w warunkach najtrudniejszych. Dyplomacja wielkich mocarstw nie liczyła się z tem, że okrawując nasze granice, lub nie regulując ich w sposób należyty, skazuje olbrzymie masy Polaków na konieczność urządzenia się pod obcemi, częstokroć wrogiemi rządami; granice polskie przykrawywano stosownie do obcych interesów politycznych lub tajemniczych konszachtów.

Tak więc przedewszystkiem cała masa Polaków, którzy powinni byli być wcieleni do Macierzy, przepadła dla nas, że wspomniemy tylko haniebny „plebiscyt“ na Mazurach i w Warmji, nie odpowiadający naszym potrzebom narodowym podział Górnego Śląska, zgoła nieusprawiedliwiony i wysoce nas krzywdzący podział Śląska Cieszyńskiego, nieuregulowanie granicy z Litwą, a w końcu nawet wieczne próby wywołania zamętu i zautonomizowania Wschodniej Małopolski.

Na niespełna 2 miljony ludności górnośląskiej Polska otrzymała blisko 800 tysięcy, zaś Niemcy 1 200 000. Pod panowanie Prus dostało się znów 700 000 Polaków, z czego pół miljona zwartej ludności w okręgu przemysłowym. Natomiast Polska otrzymała przeszło 200 000 ludności niemieckiej, przeważnie napływowej i skupionej w miastach, których rozwój nie sięga zbyt odległych czasów.

Gdy nawet, jak się słusznie spodziewamy, sprawa wileńska będzie załatwiona po naszej myśli, to i tak tuż za ścianą wileńską pozostanie w państwie litewskim 200 000 Polaków, stanowiących znakomitą większość w części powiatu kowieńskiego, w samem Kownie i w części pow. wilkomirskiego.

Ludność polska Prus Wschodnich i Zachodnich wynosi zgórą 300 000. Jest to kraj polski; mimo naszej klęski plebiscytowej. Pamiętać należy, że plebiscyt na Mazurach, Warmji i Powiślu odbył się w najniepomyślniejszym dla Polski momencie wojny z Rosją. Historycznie stanowią Mazury, tak samo jak polska Warmja, a nawet całe dalsze Powiśle przeważnie produkt polskiej kolonizacji. Był czas, kiedy w Prusach Wschodnich dochodziliśmy naszemi osadami do Gołdapji, Gerdauen i poza Augenburg (Węgoberek), i kiedy wiele ważnych urzędów w tym kraju znajdowało się w naszym ręku.

Znany z „Potopu“ Sienkiewicza Bogusław Radziwiłł był tu namiestnikiem Wielkiego Elektora Brandenburskiego (1657—1669), a jeszcze na początku XVIII wieku (1718—1720) wychodziła w Królewcu co tydzień jedna z najbardziej interesujących i najstarszych gazet polskich „Poczta Polska“, przeznaczona głównie dla miejscowej szlachty polskiej.

Ta ludność polska, o której w tem miejscu wspominamy, jest ludnością rdzenną na tamtejszych obszarach i nie możemy się spodziewać, byśmy ją kiedykolwiek odzyskali drogą naturalnej reemigracji. Nie leżałoby to nawet w interesie państwowym Polski. To też Prusacy, wiedząc o tem dobrze, zdawien dawna usiłowali ludność tę napróżno zniemczyć, i ujarzmić ekonomicznie. Wielką własność ziemską wyparto, zaś drobnych posiadaczy Mazurów wciśnięto na najbiedniejszą ziemię i poddano ogromnym gospodarczym i kulturalnym ograniczeniom.

Zamiarem władz niemieckich jest dalsze skolonizowanie mazurszczyzny żywiołem napływowym niemieckim. Stowarzyszenie Ziemskie Prus Wschodnich ulokowało na Mazurach 1953, oddając ziemię tylko w 43 proc. mieszkańcom, w 33 proc. przybyszom z Rzeszy, w 24 proc. reemigrantom.

Jaskrawym dowodem rządów pruskich na Mazurach jest fakt, że 6 roku zdarzyło się na Mazurszczyźnie kilka strajków szkolnych, wywołanych poniewieraniem języka ludu przez świeżo przybyłych nauczycieli, którzy dotąd uczyli na Pomorzu i w Poznańskiem.

Język polski znikł ze szkół mazurskich wskutek rozporządzenia z dnia 7 stycznia 1866 r. i reskryptu Oberprezydenta Prus Wschodnich z dnia 24 czerwca

1873 r. Ludność rdzennie polska Warmji (powiatów: reszelskiego, i olsztyńskieg) wynosi conajmniej 40 000 uświadomionych narodowo jednostek. Na powiślu (w powiatach kwidzyńskim, sztumskim i saskim) ludność polska nie jest tak liczna jak na Warmji.

Takie same mniej więcej stosunki panowały do niedawna na Górnym Śląsku, który planowo kolonizowano, miasta niemczono, sztucznie, a ludność polską strącano do nędzy poniewieranych helotów. Niemcy, którzy obecnie podnieśli wrzaskliwą kampanję w sprawie tzw. ochrony mniejszości narodowych, w domu u siebie postępują z Polakami tak, jak chyba działo się to w Rosji.

Tem bardziej troszczyć się musimy, aby żywioł polski rdzenny w prowincjach, należących państwowo do Niemiec, wytrzymał tę walkę narodowościową. Taką samą jednak troską otoczyć musimy i innych napływowych naszych rodaków w Niemczech, których liczba na całym obszarze Niemiec wraz z Westfalją wynosi zgórą 800 000, nie licząc Polaków, pozostałych na niemieckim Górnym Śląsku.

Obok Niemiec drugim krajem, w którym skutkiem zdarzeń historycznych posiadamy największą ilość osiadłej i napływowej ludności polskiej, jest Rosja. Nie będzie jednak przesadą, jeżeli liczbę Polaków w całej Rosji określimy conajmniej na miljon.

Na czem to opieramy?

Zgórą 700 00 Polaków na terenie Rosji sowieckiej (bez Kaukazu, Krymu i Serbji) i Ukrainy zgłosiło w delegacji polskiej do spraw repatrjacji chęć powrotu do kraju. Jeśli się uwzględni bardzo liczny żywioł polski na Serbji w innych prowincjach poza Rosją europejską, to cyfra miljona Polaków w Rosji wyda się raczej zbyt skromną, niż przesadną.

W Rosji środkowej i we większych ośrodkach przemysłowych ludność polska jest przeważnie robotniczą. Jak żyje ta ludność, tego najlepszym dowodem są masowe zgłoszenia tej ludności i chęc najszybszego powrotu do kraju. I chociaż na podstawie postanowień traktatu ryskiego i dodatkowych umów w sprawie repatrjacji tym naszym rodakom przysługuje bezspornie prawo powrotu do kraju rodzinnego, mimo to jednak dużo jeszcze upłynie wody, nim powrót ich do kraju będzie umożliwiony.

Dopiero w 1917 roku, kiedy zelżał ucisk polityczny, stało się jasnem, jak bardzo wiele ludności rosyjskiej, zwłaszcza syberyjskiej jest pochodzenia bezwzględnie polskiego. Możemy śmiało twierdzić, że gdybyśmy posiadali zręczniejszych organizatorów, którzyby potrafili wyrobić sobie wpływ i władzę nad Polonją sybirską w r. 1918, bylibyśmy potrafili zarejestrować conajmniej ½ miljona Polaków, a już z pewnością około 100 000 pociągnąć do powinności wojskowej i zorganizować w armję. Jedynie dezorjentacji miejscowej, trudności jakiegokolwiek skomunikowania się z krajem i temu, iż do rzeczy wzięli się ludzie najmniej powołani, zawdzięczyć należy, iż do takiej wojskowej organizacji Polaków nie doszło. Ale i tak można być pewnym, że teraz dopiero zacznie się epoka, w której liczba reemigrantów rosyjskich w miarę możności stale będzie wzrastać, albowiem skutkiem zmian politycznych mnóstwo żywiołu naszego zupełnie, lub napóły zrusyffikowanego zacznie się odpolszczać i ciążyć do kraju rodzinnego. I tak jednak zawsze jeszcze pozostaną w Rosji setki tysięcy takich, którzy związani są z tym krajem stosunkami rodzinnemi i majątkowemi.

Na Litwie ludność polska jest zwarta i stanowi większość w części powiatu kowieńskiego i części powiatu wilkomirskiego. Obecna stolica państwa litewskiego posiada zdecydowaną większość polską. Dowodem polskości Kowna były wybory do Rady miejskiej w Kownie, dokonane z początkiem r. 1919, kiedy władze okupacyjne niemieckie były już „na odlocie". Wówczas to wynik wyborów był następujący: Polaków wybrano 31, żydów 21, Litwinów 12, Niemców 6 i 1 Rosjanina.

Gdy Litwini przeprowadzili „narodowe" wybory do Sejmu kowieńskiego, ludność polska mogła posłać zaledwie trzech posłów na ogólną liczbę 112.

Gdy w Kownie bawiła delegacja Ligi Narodów, posłowie polscy wręczyli tej delegacji wyczerpujący memorjał, ilustrujący opłakane położenie prawne Polaków pod rządami litewskimi. Autorzy memorjału przytaczali liczne powszechnie w kraju znane przykłady, świadczące o rzekomej „sprawiedliwości" władz litewskich.

Wszystko niemal, co Litwa kowieńska posiada w dziedzinie kultury współczesnej, jest wynikiem pracy polskiej. I choćby nawet politycy litewscy niewiedzieć jak sprytnie argumentowali, to nie uda im się nikogo przekonać, że podbój kulturalny Litwy przez Polskę i utrwalenie się tam wpływów polskich dokonało się — drogą przymusu.

Według urzędowego łotewskiego spisu ludności z dnia 14 czerwca 1920 r. ludność polska w całem państwie łotewskiem wynosi 43 tysiące, i jest skupiona głównie w powiatach: Dynaburskim, Rzeżyckim i Lucyńskim, stanowiących t. zw. Inflanty Polskie, oraz w powiecie Iłłuksztańskim.

Cyfry co do ludności polskiej na Łotwie, podane przez urzędowy spis łotewski, nie odpowiadają jednak prawdzie. Bowiem według miarodajnych spisów ksiąg metrycznych (parafjalnych) liczy ludność polska na Łotwie conajmniej 54 000 osób, licząc już bardzo oględnie. Według danych, zebranych na miejscu, można śmiało liczbę Polaków na Łotwie ustalić na 60 000.

Dokładniejszej statystyki Polaków, zamieszkałych w innych krajach europejskich nie mamy, niewątpliwie jednak jest dużo naszego żywiołu w Belgji, we Francji i w Anglji, a nawet w dalekiej Turcji.

Największe jednak nasze skupienisko poza granicami Polski jest bezsprzecznie w Ameryce, gdzie Polacy mieszkają zwartą masą tak w Stanach Zjednoczonych, jak i w Kurytybie i Paranie. Tam liczba Polaków przewyższa z pewnością cyfrę 3 miljonów i tam żyje się Polakom najswobodniej i najlepiej.

Jeżeli ostatni spis określa ludność Polski na około 28 miljonów, to wedle tego, cośmy tu przytoczyli, możemy bez przesady liczyć żywioł polski na całym świecie na 35 miljonów.

STYCZEN

Przez szerokie pola
    Idzie biały duch,
Lekką stopą trąca
    Djamentowy puch;
Bladą skroń okala
    Kwiat lodowych róż,
Cichy blask miesiąca,
    Idzie za nim tuż...

Owinięty długą
    Szatą srebrnej mgły,
Na przesmutnych oczach
    Ma zastygłe łzy;
Sunie polną smugą

I cmentarzem łąk,
Po gór pnie się zboczach
Dwojgiem zimnych rąk...

I po całej ziemi
Szuka wszerz i wzdłuż
Tchnących wonią kwiatów,
Skrzących blaskiem zórz;
Snami umarłymi
Próżno ludzi się
I w dalekość światów
Ciche skargi śle...

Idzie głuchą nocą
Obłąkany cień,
Wiedząc, że dla niego
Nie zabłyśnie cień,
Łany się wyzłocą
I zakwitnie świat,
Gdy po życiu jego
Bóg wygładzi ślad...

Or-Ot.

Legenda o żołnierzu polskim.

Wracał sobie żołnierzyk polski po długiej tułaczce z obcej ziemi do Polski, a był ranny i z trudem nogami powłóczył. Zimowa była noc, mroźna, śniegiem przypruszona, a gwiazdami wyzłocone niebo. Dawno żołnierzyk polski nie oglądał swojej ziemi rodzonej, ani wioski, w której się urodził i gdzie czekają nań jego ojcowie. Szedł już długie miesiące a w tej włóczędze swojej żył jedynie myślą zobaczenia jak najrychlej swoich najbliższych, znajomych, strzech, krzyżów przydrożnych, topoli za stodołą, na której bociek przed laty uwił sobie gniazdo. Puste ono teraz, a wiatr napewno rozrzucił na wszystkie strony badyle, które bociek tego roku naznosił, ale kiedy przyjdzie wiosna, niechybnie powróci i zabierze się do naprawy, jak przykładny gospodarz...

Zostawił tam jeszcze kogoś żołnierzyk w wiosce swojej rodzonej, do kogo mu było straszliwie tęskno, a czyje łzy codzień w żalu i wyczekiwaniu po nim wylewane mogłyby, jak rosa pokryć łąkę ojcową...

Szedł tak sobie żołnierzyk o głodzie i chłodzie, dumając jeszcze i o tem, jaką to swoim zrobi uciechę, kiedy wreszcie przestąpi próg domowy, jak to z radości wielkiej i on i ojcowie i Maryna, kiedy się dowie, zalewać się będą wszyscy łzami na jego przybycie... Nie czuł już nawet ani zimna, ani głodu, ani go nawet pokaleczone od długiej włóczęgi nogi nie bolały. Pogwizdywał sobie trochę z cicha, to do księżyca, to do gwiazd, co się tak pięknie rozzłociły na polskiem niebie, to do pól wysrebrzonych śniegiem, albo ot tak sobie w chłodną zimową dal gościńca...

Mogło już być około północy, kiedy zwolnił nieco kroku, uderzony dziwną przemianą, jaka zaczęła się dziać przed nim i dokoła niego w przestworzu. Jasność przedziwna rozlała się na wszystkie strony, ale jasność, co to ani do dnia ani do najjaśniejszej nocy nie jest podobna, ale chyba taka, jaką może być w niebie. W jasności tej, od której żołnierzyk musiał mrużyć oczy, stanął przed nim Archanioł, zupełnie taki sam, jak ten z ołtarza w jego rodzinnym kościółku, i zastąpił mu drogę:

— Gloria — Bóg się rodzi. Dokąd spieszysz i kto jesteś przechodniu?

— Melduję posłusznie, jestem żołnierz polski i wracam do domu, — śmiało odrzekł żołnierzyk. Niejedno widział w swojem życiu i niejedną przeszedł przeprawę cóż mu więc za dziwota rozmowa z Archaniołem.

— A w jakim to wojsku służyłeś, bo widzę, iż obcy mundur na tobie?

— W obcem służyłem wojsku, ale polski jestem żołnierz i za Polskę krew przelewałem...

— Chodźże więc ze mną, drogi żołnierzu, za twoją to głównie sprawą spełniła się wielka nowina. Urodził się właśnie na polskiej ziemi Pan Jezus. Czemprędzej więc powinieneś go powitać, boć jemu służyłeś całe swoje życie...

— Rozkaz...

Wyprostował się żołnierzyk, jak mógł najlepiej, choć rany mu dokuczały haniebnie, nie miał ich bowiem nawet czem opatrzyć w długiej włóczędze. Ucieszył się ogromnie, że naprzód przyjdzie mu powitać Pana Jezusa na polskiej ziemi, chociaż tęsknota okrutną do domu go gnała. Wsparł się dobrze na kiju i pospieszył za Archaniołem.

Zaledwie uszli nieco drogi, kiedy stanęli wobec nieprzebranej ciżby luda. Nie miał żołnierzyk czasu zastanowić się na tem, skąd się tego tyle zebrało, kiedy już weszli w ciżbę, a zdrogi usuwać im się poczęli ludziska. A były tam nietylko proste sukmany, ale i szaty biskupie i gronostaje i szlify generalskie. Wszystko zaś w pokorze hołd oddające ubożuchnej stajence, skąpanej w ogromnej jasności.

— Rozstąpcie się, — mówił Archanioł. — Panu Jezusowi cześć oddać idzie Żołnierz Polski, co krew swoją serdeczną za Polskę wylewał...

Doszli do stajenki, a tam Matka Boża o słodkiej twarzy, podobnej do jego Maryny i Święty Józef i Boże Dzieciątko w żłobku. Matka Boża w zapasce siedziała sobie na zydelku.

Żołnierzyk wyprostował się na baczność przed Świętą Rodziną, chorą ręką zasalutował, jak mógł najsprawniej, poczem śmiało wyrecytował:

— Melduję posłusznie, Panie Jezu Najsłodszy i Ty Panienko Najświętsza i Ty Święty Józefie, iżem cało i zdrowo do mojej ziemi polskiej powrócił, aby jej służyć do końca mego żywota, jak na żołnierza polskiego przystało. Czasu darmom nie zmitrężył, bo chociaż w obcem służyłem wojsku, Panu Bogu i Polsce dochowałem wiary. Żadnych ci darów, Panie Jezu, nie przynoszę, bo okrom tych łachmanów i ran na ciele niczego więcej nie mam. Ale ci za to siebie samego przynoszę w ofierze. Niewielkać to jest rzecz, ale z czystego serca.

Upadł twarzą żołnierzyk polski przed żłobkiem, a kiedy się podniósł klęczący, Pan Jezusek wyciągnął doń rączęta. Marja Panna zaś rzekłą:

— Dobrześ się sprawował, żołnierzyku polski. Widzisz, jak cię Dzieciątko Boże miłuje. Weź że sobie na chwilę na ręce.

Nigdy nie drżał żołnierzyk polski, żadnego przed nikim nie czuł strachu. Ale tym razem uczuł drżenie i oczy mu łzami nieco zaszły. Pohamował się przecie prędko i jak mógł najdelikatniej wziął Dzieciątko Boże na ręce, ucałował go w oba policzki, a oddając Najświętszej Pannie i stanąwszy na baczność, rzekł:

— Panienko Najświętszaą ślubuję ci na mój honor żołnierza, służyć wiernie Twemu Synaczkowi Bożemu, do końca mego żywota...

— Służ mu żołnierzyku, boć to jest twój Król prawowity, jako i ja jestem Królowa twoja i całej

Polski. Pan Bóg w opiekę swoją wziął twoją ziemię ziemię rodzoną i zastąpił na nią tej nocy...

Od wielkiego szczęścia zaparło dech żołnierzykowi w piersiach. Zachwiały się pod nim nogi, zgięły się kolana i przywarł twarzą do ziemi, usłanej sianem pachnącem — w stajence...

I po raz, niewiadomo już który, chociaż nie od ran, ale z radości ogromnej, stracił przytomność.

. . . .

A kiedy przyszedł do siebie ujrzał znowu przyprószone śniegiem pola, wyzłocone gwiazdami niebo, czarną grudę na gościńcu... Zdaleka tylko z pobliskiej wioski dochodził głos dzwonów z kościołka.

To dzwoniono na Pasterkę...

Zerwał się żołnierzyk na nogi, podniósł swój kij i tłomoczek i przyśpieszył kroku.

A dzwony dzwoniły wielką Nowinę...

Rozumiał ten głos on, żołnierzyk polski bardzo dobrze.

Jakżeby nie miał rozumieć, on, żołnierzyk polski, służący Panu Bogu i Polsce?

I jeszcze jedno zrozumiał, że jest w swojej wiosce rodzinnej...

A dzwony dzwoniły.

Bolesław Oskard.

Rozmaitości.

Skok z wysokości 26 000 stóp. Rekord skoku ze znacznej wysokości, przy pomocy spadochronu, osiągnął sierżant amerykańskiej służby lotniczej, Ensil Chambers.

Lotnik ten skoczył z aeroplanu, szybującego na wysokości 26 000 stóp. Na przestrzeni pierwszych 500 stóp spadek odbywał się z szaloną szybkością, gdyż spadochron nie chciał się rozwinąć, następnie jednak rozwinął się i padł już prawidłowo. Czas spadku wynosił 18 sekund.

Natychmiast po wylądowaniu lotnik amerykański — dla zamanifestowania spokoju — zapalił papierosa.

Niezwykła manja. W Londynie zmarł niedawno oryginał, znany powszechnie z tego, że jeżeli tylko znajdywał na ulicy skrawek skóry, to natychmiast przytwierdzał go do podeszew swoich butów.

Po śmierci jego ujawnił się dopiero powód tej manji niezwykłej. Przed wielu mianowicie laty człowiek ten oskarżony był o moderstwo, a głównym dowodem obciążającym go, była odbitka podeszew butów zbrodniarza. Dowód okazał się mylnym, oskarżonego uniewinniono, przejścia te jednak tak wstrząsnęły jego umysłem, że od tego czasu popadł w manję zmieniania w sposób powyższy kształtu podeszew u butów swoich.

Tysiąc pięćset ofiar orgji samochodowej. W tych dniach stawał przed sądem, w paryskiem Palais de Justice, były minister finansów w gabinecie Clemenceau, p. Klotz, w charakterze obrońcy interesów pani de Hurtado, której małżonek ajent giełdowy przejechany był i zabity przez samochód przed rokiem. P. Klotz żądał dla wdowy po oficerze samochodu 200 tysięcy franków odszkodowania.

W przemówieniu swym przed sądem pan Klotz oświadczył, między innemi, co następuje:

„W ciągu 1920 roku sto dwadzieścia osób było zabitych w Paryżu przez samochody, co czyni dziesięć osób miesięcznie. W ciągu 52 miesięcy wojny aeroplany i ciężkie działa niemieckie zabiły w stolicy Francji 520 osób, a więc ofiarą pocisków niemieckich padło również po 10 osób miesięcznie. Obecnie zaś nie prowadzimy przecież z nikim wojny. Dalej w 1920 r. w całej Francji padło ofiarą samochodów 1500 osób gdy tymczasem ofiar wypadków kolejowych było tylko 500".

Przykra przygoda amatorki gry. Z Sopotu donoszą polskie gazety gdańskie o następującem przykrem zdarzeniu: Do Sopotu przyjechała niedawno pewna pani z Polski i dawszy się uwieść namiętności gry, weszła do kasyna sopockiego. Wróciła bez grosza. Znalazłszy się nagle bez środków nawet na powrót, zwróciła się do zarządu kasyna z prośbą o wyasygnowanie pewnej najkonieczniejszej sumy, chociażby w formie pożyczki; przypuszczała w swojej naiwności, że w Sopocie obchodzą się z klientelą podobnie, jak w Monte Carlo, gdzie graczom, którzy pozostawiają wszystko swoje na miejscu, udzielano tzw. „wyjatyku", odprawy pieniężnej, koniecznej na powrót do domu. Na tę prośbę odpowiedziano jej, że winna zwrócić się do sopockiego Magistratu, gdzie jej wyasygnują pewną sumę. Zaledwie jednak pani owa przekroczyła próg Magistratu, wciągnięto ją do wnętrza i wtrącono do jakiegoś lochu aresztackiego. Przerażona i zdenerwowana przeleżała na nagich deskach więziennej pryczy, a dopiero na drugi dzień pod eskortą odstawiono do Tczewa czwartą klasą. Pani owa leży obecnie w Tczewie w hotelu ciężko chora i niezdolna do uzyskania jakiejkolwiek satysfakcji za owo brutalne obejście się. Fakt ten chyba będzie dostateczną wskazówką dla graczy, co sądzić mają o sopockim kasynie i o jego lojalności wobec tych, z których żyją.

Humor i satyra.

Ma pojęcie.

A. Czy sądzisz, że Iksiński, którego wybraliśmy na burmistrza ma pojęcie o godności tego stanowiska?

B. Ma doskonałe pojęcie — pierwszy wniosek jaki postawił, dotyczył podwyższenia jego pensji.

Różnica.

Jaka jest różnica między djabłem a Prusakiem?

Djabeł ma dwa rogi, a Prusak tylko jeden, (Pickelhaubę.)

Wielka różnica.

Jaka jest różnica pomiędzy szablą a głową. — Tępą szablę można naostrzyć — tępa głowa nie da się wyostrzyć.

Nie stracił humoru.

Minęła godzina po północy. Pewien pan, zdążając sam pustą uliczką ku domowi, został nagle napadnięty przez opryszka, który zastępując mu drogę, zapytuje go szorstko:

— Która godzina?

Napadnięty, nie tracąc głowy, wymierzył opryszkowi silny policzek, zakrzyknąwszy:

— Oto wybiła pierwsza.

Opryszek nawpół ogłuszony, rzekł grzecznie:

— Dobrze, żem się nie pytał o 12 — i zniknął.

Domyślny synek.

— Dlaczego, proszę mamy, ciocia już tak dawno u nas nie była?

— Bo od sześciu tygodni bawi w kąpielach.

— To dopiero musiała być brudna, kiedy aż tak długo się kąpie...